

Jak czytało staropolskie ciało? Somatyczne doświadczenia lektury.

Dariusz Śnieżko

Dariusz ŚNIEŻKO

Jak czytało staropolskie ciało? Somatyczne doświadczenia lektury

Powiedział kiedyś Alan Ginsberg, że poezja to układ słów, który sprawia, że ciarki przechodzą nam po plecach. Nie jest to zapewne literaturoznawcza definicja poezji, tylko potoczny sposób na rozpoznanie jej po tym, jak na nas działa, czyli po charakterystycznych symptomach. Może nawet lepiej powiedzieć – zdiagnozowanie, skoro już symptom, jako termin, odsyła do dyskursu medycznego. Są zatem teksty, które sprawiają, że ciarki chodzą nam po plecach, a także inne (lub czasem te same), które stawiają nam włosy na głowie, przyprawiają o śmiech, płacz, mdłości, ziewanie, wypieki na twarzy lub erotyczną ekscytację. Każda z tych reakcji ma charakter odruchowy, zatem – choć wyzwolona przez pracę umysłu – nie podlega jego kontroli lub podlega z najwyższą trudnością. Ciało, umożliwiając jakikolwiek akt lektury, czyta po swojemu, nie zawsze elegancko i nie zawsze, jak chcieli sądzić zwłaszcza dawni autorzy, godziwie. Stawia przy tym własne wymagania, na przykład co do elementarnej wygody i oświetlenia, sugeruje preferencje, jak w znanym akademickim porzekadle *plenus venter non studet libenter*, narzuca ograniczenia, reglamentując okresy czuwania i skupienia, których nie potrafiła rozciągnąć w nieskończoność nawet benedyktyńska pracowitość.

Ciało, najczęściej przemilczane w literackich sprawozdaniach z lektur, które chciały być nade wszystko seansami duchowymi, przypomina o sobie niekiedy we frazeologii, gdy przeczytaliśmy coś „jednym tchem” lub kiedy – przeciwnie – mógł czytania sprawił, że siedzenie (nazywając eufemistycznie tę część ciała) robi się od krzesła „kwadratowe”. Senność lub rześkość, sytość lub głód i inne tego rodzaju kategorie ustanawiają związek pomiędzy lekturą a fundamentalnymi potrzebami ciała, niezależnymi od jego ewentualnej czytelniczej aktywności. Ciało

świadczy wysiłek niezbędny czytaniu, ale bywa, że w trakcie lektury samo doznaje odprężenia.

Można by sądzić, że jego współpraca i reakcje – z grubsza rzecz biorąc – są uzależnione od trzech (z góry przepraszam za trywialność tego podziału) czynników: przekazu, nośnika i okoliczności. Tak przynajmniej wynika nie tyle z rozpoznania psychofizjologii lektury, dziedziny, która nie jest najważniejszym przedmiotem mojej uwagi, ile głównie literackich (w bardzo szerokim rozumieniu) sprawozdań i opisów, a zatem także zwierzeń i deklaracji emfatycznych, snobistycznych, amplifikowanych, parodystycznych lub w inny sposób powiązanych z konwencjami uznanymi za atrakcyjne bądź wiążące. Niektóre z rejestrowanych literacko reakcji nie wykraczają poza repertuar codziennego doświadczenia, inne zależne są od uprzedniej metaforyzacji samego aktu lektury. Wierzmy Stanisławowi Hozjuszowi, że *Sylwy* Stacjusza mogą przyprawić o znużenie i ziewanie, mniej wierzmy Wacławowi Potockiemu, że czytanie marnych wierszy może kogokolwiek doprowadzić do torsji, jasne jednak, że ten motyw jest wariantem stopizowanej metafory książki-pokarmu.

Ciarki chodzące po plecach, śmiech, płacz, fizyczne symptomy strachu lub podniecenia, bezsenność lub senność właśnie, odruchy zniechęcenia, znużenia (przy dłuższym tekście) lub obrzydzenia – to jedne z bardziej typowych efektów p r z e k a z u, obejmującego, co oczywiste, całość sytuacji komunikacyjnej, w tym sensie, że jego oddziaływanie zależne jest przecież także od kontekstu i relacji łączącej nadawcę z odbiorcą. Najbardziej charakterystyczne efekty n o ś n i k a byłyby zależne, po pierwsze, od jego rodzaju: czego innego od ciała wymaga rozwijanie zwój, czego innego wertowanie kodeksu lub odczytywanie kamiennej inskrypcji, woskowej tabliczki (na przykład pokrywanej zieloną powłoką dla wygody wzroku) czy pliku cyfrowego, który zresztą pod niektórymi względami przypomina starożytny zwój, tyle że rozwijany „pionowo”. Nośniki mają swoją trwałość, zapach, ciężar, wymiary i – co dla oka najważniejsze – stopień czytelności. Kodeksy zapamiętują na zawsze swoje fizyczne spotkania z czytelnikami, zwłaszcza tymi zakochanymi:

Nie wydaje mi się bowiem – pisał Erazm z Rotterdamu – że kochają książki ci, którzy zachowują je nietknięte i ukryte w skrzyniach, lecz ci, którzy dotykając ich zarówno w nocy, jak i w ciągu dnia brudzą je, marszczą i niszczą, którzy marginesy wszędzie zapiskami, i to różnego rodzaju, plamią; którzy wolą widzieć ślady wydrapanego przez siebie błędu niż tekst błędny, a dobrze wyglądający.¹

Wpływ i rodzaj o k o l i c z n o ś c i obcowania z księgami są najbardziej kłopotliwym materiałem dla jakiegokolwiek typologii. Godziny, jakie trzeba lub warto poświęcić czytaniu – ich liczba i pora dnia – łatwo podlegały literackiej stereotypizacji. *Otium* i *negotium*, w szczególności instytucjonalne przymusy czytania (szkolny, klasztorny), lektura indywidualna lub zbiorowa, głośna lub cicha, domowa, bi-

^{1/} Cyt. za J.S. Gruchała *Iucunda familia librorum. Humanisci renesansowi w świecie książki*, Universitas, Kraków 2002, s. 172.

blioteczna lub podróżna, przy jedzeniu lub przed jedzeniem (miało to dla autorów staropolskich pewne znaczenie) w postawie siedzącej, leżącej, stojącej lub klęczącej, przy świetle naturalnym lub sztucznym – to przecież tylko niektóre z wymagań, jakie zewnętrzne, by tak powiedzieć, okoliczności stawiają kręgosłupowi, palcom i oczom. Do tego dochodzą uwarunkowania samego organizmu, czyli przede wszystkim wiek, stan zdrowia i wzroku, a nietrudno wymienić jeszcze wiele innych. Na przykład acedia, chrześcijańska, ciężka odmiana melancholii opisywana przez św. Nila (*De octo spiritibus malitiae*), nie sprzyjała czytelniczemu skupieniu chorego:

przerywa mu niepokój i zaraz też zasypia; albo pociera twarz obiema dłońmi, prostuje palce i, porzucając książkę, kieruje wzrok na ścianę; wracając do książki, przebiega kilka linijek, mrużąc końcówkę każdego słowa, które czyta; zarazem wypełnia sobie głowę jakimiś próżnymi rachunkami, liczy ilość stron i kartek w swych zeszytach; i nabierając nienawiści do liter i pięknych rycin, które ma przed oczyma, zamyka książkę i podkłada ją sobie pod głowę; zapada wówczas w krótki i lekki sen, z którego budzi go uczucie ssania i nagłego głodu.²

Można sobie wyobrazić, że szczególnie dwa ostatnie aspekty lektury: nośnik i okoliczności złożyłyby się na temat książki zatytułowanej *Alchemia czytania*, która przynajmniej w części stanowiłaby symetryczny odpowiednik *Alchemii słowa* Jana Parandowskiego, poświęcony warunkom – niekiedy typowym, a niekiedy osobliwym – skutecznego i przyjemnego kontaktu z książką. Niektórzy są szczególnie wrażliwi na jej zapach, inni na rodzaj papieru i oprawę; są tacy, którym poezja smakuje tylko w nocy, a gazeta tylko do śniadania. Z ciekawostek szesnastowiecznych warto wymienić specjalną maszynę biblioteczną, przypominającą młyńskie koło podające kolejne książki, zaprojektowaną przez Agostina Ramellego dla tych czytelników, którym choroba ograniczyła swobodę ruchów (*La diverse et artificiose machine del Capitano Agostino Ramelli*, Paris 1588).

Wyodrębnione wcześniej trzy aspekty lektury somatycznej spotykają się, rzecz jasna, w każdym czytelnicznym przedsięwzięciu. Niektóre efekty, na przykład magiczne, mogły wymagać szczególnie dobitnie nie tylko odpowiedniego przekazu, lecz również nośnika czy okoliczności. Jak ironicznie świadczył Rabelais, czytanie żywotu św. Małgorzaty miało przynosić ulgę kobietom w połogu. Gdy opętanemu bohaterowi szesnastowiecznej historii o Franciszku Spierze czytano pasję, miotał się na łóżku i ryczał jak lew, prosząc, by zaprzestano lektury³. Wreszcie, o czym świadczą *Gesta Romanorum*, odpowiednie pismo może (nawet nieczytane) odebrać ochotę na miłowanie, byle je zawczasu umieścić pod prześcieradłem⁴.

^{2/} Cyt. za M. Bieńczyk *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Sic!l, Warszawa 2000, s. 97-98.

^{3/} S. Murzynowski „*Historija żalotna a straszliwa o Franciszku Spierze*” oraz „*Ortografija polska*”, oprac. J. Małek i F. Pełowski, Pojezierze, Olsztyn 1974, s. 93.

^{4/} *Gesta Romanorum. Historie rzymskie*, spolszczył P. Hertz, Iskry, Warszawa 2001, s. 185.

Zarazem właśnie lektura może stać się sama potrzebą cielesną, potrafi bowiem uzależnić. Tak właśnie o swoim rzekomo najzupełniej fizycznym głodzie książek pisał – z entuzjazmem i egzaltacją – Petrarca; z goryczą o rujnującym nałogu czytania wspominał także nasz Franciszek Karpiński. Z tego rodzaju pisarską autokreacją korespondowały popularne wśród humanistów metafory spożywania czy wręcz pożerania książek. Cycero mówił o Katonie, że to *helluo librorum*, pożeracz książek; a tak samo nazywał Andrzeja Krzyckiego Stanisław Hozjusz⁵, którego zresztą nie inaczej nazywali jego biografowie – ponoć już za młodu ojciec musiał chować przed nim książki w obawie o zdrowie syna⁶. Nawet jeśli podobne wypowiedzi nasiąknęły emfazą, to nie była ona przecież przypadkowo dobranym tropem. Skoro bowiem uzależnienie od tekstów miałooby mieć naturę wyłącznie duchową, to przecież pozwala się ono przedstawić i opisać tylko w języku paramedycznym, jak gdyby lektura dostarczała specyficznych endorfin, „hormonów szczęścia”, których brak przyprawia o syndrom odstawienia, znany równie dobrze miłośnikom czekolady, jak i tym, co „poza książkami świata nie widzą”. Petrarca utrzymywał, że ślęczenie po nocach przedkłada nad sen i spoczynek; podobno też, gdy lekarze zabronili mu książek, dostał migreny i gorączki⁷; nasz Piotr Tomicki, na starość znękany chorobami i przemęczeniem, lekceważył zakazy medyków, wzbraniających lektury⁸.

Można by się spodziewać, że tropy te wiodą do przyjemności i rozkoszy tekstu, jako kategorii badawczej i czytelniczego doświadczenia. Roland Barthes wyznawał: „rozkoszuję się tekstem!”⁹. Ale i my nie gęsi, skoro Mikołaj Rej powiedział: „Czytanie wielka rozkosz”¹⁰. I zaraz, jak zwykle, rozwijał przed człowiekiem pochciwym zachęcającą wizję:

Aż nie rozkosz, jesliże czytać umiesz, układszy się pod nadobnym drzeweczkiem między rozlicznymi pięknymi a woniąjącymi kwiateczki albo zimie na nadobnym a rozkosznym łózcisku swoim, iż się rozmówisz z onymi starymi mędrzy, z onymi rozlicznymi filozofy, z których najdziesz wielkie pociechy starości swojej, w których znajdziesz naukę ku każdej rozważnej sprawie swojej?¹¹

Rej nie raz zachęcał do budującej, pożytecznej lektury, ale ta rozkosz, która w języku pisarza znaczy nie więcej niż powszednia przyjemność, jest nie tyle wy-

5/ S. Hozjusz *Pochwała Filipa Kallimacha, męża doświadczonego* [...], w: tegoż *Poezje*, przeł. A. Kamieńska, wstęp W. Odyniec, Pojezierze, Olsztyn 1980, s. 6-7.

6/ B. Bieńkowska *Staropolski świat książek*, Ossolineum, Wrocław 1976, s. 62.

7/ J.S. Gruchała *Iucunda familia librorum*, s. 138-139.

8/ B. Bieńkowska *Staropolski świat książek*, s. 62.

9/ R. Barthes *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, KR, Warszawa 1997, s. 36.

10/ M. Rej *Żywot człowieka pochciwego*, oprac. J. Krzyżanowski, t. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, De Agostini Polska, Wrocław-Warszawa, 2003, s. 599.

11/ Tamże.

posażeniem udatnego tekstu, ile raczej wartością wynikającą z pomyślnego zbiegu okoliczności lekturowych, a także (lub nawet przede wszystkim) konieczności fizjologicznych. Mowa tu o leżeniu z książką, a towarzyszące akapitowi margina-lium stawia kropkę na i: „Z czytania rozkosz staremu”. Wmawiana rozkosz czytania w miejsce utraconej rozkoszy obłapiania czy polowania, wymuszona wiekiem przyjemność wylegiwania się, przez samego Reja nazwana „pociechą starości”, nie są celem; brak im na pewno tego pierwiastka bezinteresownej radości, jaki zawiera francuskie słowo *jouissance*. To tylko wabik, słodzik ułatwiający wypicie młdego lekarstwa budujących lektur, wskazujących najprostszą drogę do Pana.

Łatwo ten przykład wpisać w staropolski, a tak charakterystyczny dla Reja topos życia jako czterech pór roku. Zima-starość i zima-sezon oferują podobne rozrywki. Zdaniem staropolskich autorów, takich jak Andrzej Zbylitowski, właśnie lektura i picie pozwalały wypełnić nadmiar zimowego czasu¹². Jak radził siedemnastowieczny encyklopedysta Jakub Kazimierz Haur, „Do tak potrzebnego czytania biblioteki będzie sposobna sama zima przy swej długiej nocy, której przespać niepodobna”¹³. Otóż zarywać noce, by czytać a czytać, bo nie da się już dłużej spać – to różnica, która ziemiańskich czytelników skutecznie zabezpieczała przed uzależnieniem od ich skromnych bibliotek¹⁴, a jeśli nawet takowe się przytrafiało, to próżnującym damom „modziastym”, jak je nazywa Haur, rozczytującym się namiętnie, dniami i nocami, nie w duchowej, lecz świeckiej literaturze, czyli – właściwie – wygadającym ciału, jak gdyby dopominającemu się o swoją porcję roman-sów i plotek¹⁵. W katalogu męskich rozrywek „zabawa z księgami” zajmowała podrzędna pozycję i wśród panien reprezentujących u Hieronima Morsztyna światowe rozkosze próżno by szukać Panny Lektury. „Czymże też nieukowie bawią się mężczyźni?” – pytał Wacław Potocki i odpowiadał:

Piją; karty, warcaby na przemiany tłuką;
Psy karmią i tą szkolnej wetują nauką.
Drugi, przyszedzszy z gumna, choć przez okulary,
Nie mając co, kalendarz ślabizuje stary.¹⁶

A podobne sądy powtarzali inni, na przykład Sebastian Petrycy z Pilzna czy Wespazjan Kochowski.

^{12/} A. Zbylitowski *Wieśniak*, w: *Staropolska poezja ziemiańska. Antologia*, oprac. J.S. Gruchała i S. Grzeszczuk, PIW, Warszawa 1988, s. 173-174.

^{13/} J.K. Haur *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomijey ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 166.

^{14/} Zob. P. Kowalski *Theatrum świata wszystkiego i poćciwy gospodarz. O wizji świata pewnego siedemnastowiecznego pisarza ziemiańskiego*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2000, s. 90-96.

^{15/} Tamże.

^{16/} W. Potocki *Odjemek herbów szlacheckich*, w: tegoż *Dziela*, t 3: *Moralia i inne utwory z lat 1688-1696*, wstęp B. Otwinowska, oprac. L. Kukulski, PIW, Warszawa 1987, s. 480.

Wypada zapewne zgodzić się z poglądem, że podczas gdy dla większości współczesnych czytelników akt lektury wydaje się całkowicie zinternalizowanym procesem bezcielesnej komunikacji z tekstem (lub jego autorem), w szesnastym i siedemnastym stuleciu czytanie, intensywne, często wielokrotne i adnotowane, było praktyką w znacznie większym stopniu świadomą własnej fizyczności, powiązaną nawet z tradycją retorycznej gestykulacji i dawną wiedzą anatomiczną (tzw. „rączki” zamieszczane na marginesach miały wskazać miejsca istotne, a zarazem „utrzymać” tekst, czyli pomóc w jego zrozumieniu)¹⁷. Z drugiej strony nie wydaje się, by nasi przodkowie przywiązywali specjalną uwagę do cielesnych uwarunkowań i skutków czytania – materiał staropolski, jeśli sądzić z wyrywkowych przeglądów, okazuje się w tym zakresie mniej niż skromny; to samo, choć w pewnej proporcji, można powiedzieć o europejskich (XV, XVI w.) refleksjach na temat fizjologii czytelniczej percepcji¹⁸. Gromadząca relacje z brytyjskich doświadczeń czytelniczych (za lata 1450-1945) internetowa baza danych¹⁹ nie udostępnia jeszcze swoich zbiorów ze względu na zbyt małą liczbę rekordów. Jest też rzeczą godną uwagi, że książki, tak chętnie antropomorfizowane w topicznym motywie rozstania z autorem²⁰, były zwykle przedstawiane jako bezcielesni przyjaciele lub wyłącznie duchowe potomstwo, zresztą w staropolskich przedmowach czy dedykacjach samo słowo „książka” oznaczało najczęściej właśnie przekaz, a nie przedmiot²¹.

Nic więc dziwnego, że najwięcej zachowanych wzmianek dotyczy efektów samego przekazu, mówią więc one o reakcjach, jakie powodują na przykład utwory komiczne lub miłosne. Świadcstwa te, i tak ilościowo skromne, mogły się przynajmniej wylegitymować horacjańską refleksją (*List do Pizonów*, w. 99-105) o pożądanej korespondencji pomiędzy przedstawieniem i reakcją: podobne budzi podobne, płacz prowadzi do płaczu, śmiech pobudza do śmiechu, „Panuje miłość miłością zwabiona” – jak to ujął naśladowca Horacego, Łukasz Opaliński²². Do tej

17/ W.H. Sherman *Toward a History of the Manicure*, w: *Owners, Annotators and The Signs of Reading*, ed. by R. Myers, M. Harris and G. Mandelbrote, Oak Knoll Press & The British Library 2005, s. 23-26, 35-36.

18/ J. Gruchała *Iucunda familia librorum*, s. 173.

19/ M. Hammond *The Reading Experience Database 1450-1945 (RED)*, w: *Owners, Annotators and The Signs of Reading*.

20/ Zob. D.C. Maleszyński *Człowiek w tekście. Formy istnienia według literatury staropolskiej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2002 (rozdz. *Książki, które mówią*).

21/ B. Bieńkowska *Polscy pisarze i uczeni XVI-XVII wieku wobec problematyki książki*, w: *Dawna książka i kultura. Materiały międzynarodowej sesji naukowej z okazji pięćsetlecia sztuki drukarskiej w Polsce*, red. S. Grzeszczuk i A. Kawecka-Gryczowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975, s. 309.

22/ Ł. Opaliński *Poeta nowy*, w: tenże *Poeta nowy. Coś nowego*, Universitas, Kraków 2003, s. 9.

grupy należy też popularny, a wywodzący się od Salustiusza topos historiograficzny o tym, jak czyny przodków sprowadzają na czytelników rodzaj fizycznego pobudzenia do podobnych przewag. Inną grupą świadectw (od Andrzeja Krzyckiego do, powiedzmy, Wacława Potockiego) są fizjologiczne skutki obcowania z utworem – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – grafomańskim. Dominuje w nich obrazowanie skatologiczne. Tu też trzeba uwzględnić przypadki śmiechu niezamierzonego lub snu, o jakie przyprawia grafomańska wzniosłość. Obydwie kolekcje wzmianek używają motywów fizjologicznych w celu zdyskredytowania tekstu lub jego autora, wypada je więc uznać nie tyle za zapis doświadczeń lekturowych, ile – przede wszystkim – za wartościujące amplifikacje. Jeszcze skromniejszy poczet stanowią świadectwa na temat somatycznych konsekwencji wynikających z charakterystyki nośnika i okoliczności towarzyszących lekturze.

Czy Sarmaci w ogóle mieli ciało? – pytał w znanym eseju Tadeusz Chrzanowski i uprzedzał: „Odpowiedź nie jest łatwa, jako że przekazów w tej materii niewiele, a dowody na istnienie takowego nie są nie do zbicia”²³. Z jednej strony, rozwijający poglądy Hipokratesa i Galena, oparty na analogii pomiędzy mikro- i makrokosmosem dyskurs medyczny zakładał holistyczne podejście do fizycznej i psychicznej natury człowieka²⁴. Proporcje humorów warunkowały typ temperamentu, fizjonomię i predyspozycje do chorób; tutaj było miejsce i dla początków biblioterapii, tak intensywnie dzisiaj rozwijanej. Wśród mnogich remediów na melancholię, tę najmodniejszą dolegliwość epoki, odnajdziemy zatem – obok wina, przejażdżki, upuszczania czarnej żółci czy nacinania hemoroidów – także rozweselającą lekturę. Franciszek Rabelais, z wykształcenia medyk, twierdził półżartem, że jego księgi przynoszą znaczną ulgę francowatym i podagrykom, a także innym chorym i udręczonym, którzy akurat autora, lekarza, nie mają na swe usługi²⁵. „Co uciészego czytać i słuchać” zalecał też melancholikom nasz barokowy polihistor, Jakub Kazimierz Haur²⁶.

Nie trzeba dodawać, że i na odwrót, nadmiar czytania mógł zaszkodzić, bo jak pouczał Eklezjastes (w tłumaczeniu Marcina Bielskiego), „Długie czytanie ciężką pracą ciała czyni”²⁷. Co prawda – konkludował autor renesansowego poradnika medycznego – natura dała człowiekowi w zadku dwie poduszki, aby długie siedze-

23/ T. Chrzanowski *Ciało sarmackie*, w: tegoż *Wędrowki po Sarmacji Europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Znak, Kraków 1988, s. 224.

24/ Zob. W. Jaeger *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia i H. Bednarek, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001 (rozdz. *Grecka medycyna jako paideia*).

25/ F. Rabelais *Gargantua i Pantagruel*, przeł. i kom. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1973, t. 1, s. 158; t. 2, s. 15.

26/ Zob. J. Partyka *Humor w encyklopedii J. K. Haura*, w: *Śmiech i tży w kulturze staropolskiej*, red. A. Karpińskiego, E. Lasocińskiej i M. Hanusiewicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2003, s. 115.

27/ M. Bielski *Kronika, to jest historia świata* [...], Kraków 1564, k. 82.

nie uczynić znośniejszym²⁸, ale ta wygoda nie zabezpieczała przed groźniejszymi konsekwencjami. Ten sam autor, Andrzej Glaber z Kobylina, przestrzega przed czytaniem po obiedzie, i w ogóle nadmiarem lektury, bo wówczas naturalne ciepło nie opuszcza się do żołądka, aby posłużyć trawieniu,

a tak ona karmia, zostawszy w świeżości a będąc opuszczona, zagnije się i obraca w wilgoty zle i niestrawne, a których rozmaite choroby przychodzą. Dlatego ludzie, wiele nad księgami siedzący, rzadko tłuści bywają, a pospolicie bladzi albo jednak chorzy, a to dla złego trawienia pokarmu, które sobie psują długim siedzeniem; stąd znać, iż kto ma tusty brzuch, ten się niewiele uczy (chyba iżby to miał z przyrodzenia).²⁹

Ten stereotyp wycieńczających lektur podtrzymywał później Szymon Maricius z Pilzna, gdy wywodził, że „Praca uczonych, zwłaszcza profesorów, nie jest lżejszą od jakiegokolwiek innej pracy, ponieważ (jak na to się zgadzają wszyscy lekarze) szkodzi zdrowiu i sprowadza ciężkie choroby, niszczy siły i przyspiesza starość”³⁰. W dziele Vergiliusa Polidorusa *De inventoribus rerum libri tres* (Paryż 1505) zamieszczono drzeworyt przedstawiający uczonego przy pracy, w raczej niestereotypowej pozie: w geście zniechęcenia odchylony od pupiltu, na którym spoczywa zamknięta księga, przeciera chustką zmęczoną twarz³¹. Wiemy też od Cervantesa, że bohaterowi jego arcy powieści wysechł mózg od nieumiarkowanej konsumpcji romanów rycerskich, podobnie u Charlesa Sorela znajdziemy motyw pasterza szalonego, któremu romanse niezdrowo zamieszały w głowie³² – a jak wskazywał Leo Spitzer, w języku epoki należałoby tu mówić o patologii humoralnej wynikającej z ilościowego nadużycia³³.

Z drugiej przeciw strony ciało, w szeregu z szatanem i światem, było jednym z antybohaterów piśmiennictwa religijnego i parenetycznego, stawianym regularnie do kąta nie tylko przez autorów ascetycznych, ale też tych – zdawałoby się – tak dbałych o jego wygody, jak Rej. Stąd hierarchia odruchowych reakcji, także tych lekturowych. Najwyżej cenione były łzy, czy raczej ich dar, bo płacz, zwłaszcza płacz skruchy i pokuty (najlepszym przykładem Maria Magdalena), był aktem, w którym ciało, by tak rzec, potępiało samo siebie.

28/ Andrzej z Kobylina *Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też innych mędrców wybrane*. 1535, wyd. J. Rostafiński, Kraków 1893, s. 61.

29/ Tamże, s. 108-109.

30/ Szymon Maricius z Pilzna *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwoje*, w: *Wybór pism pedagogicznych Polski doby Odrodzenia*, oprac. J. Skoczek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1956, s. 168.

31/ Reprodukacja w: B. Bieńkowska, *Staropolski świat ksiązek*, s. 66.

32/ Ch. Sorel *Przygody Francjona. Opowieść ucieczna*, przeł. J. Arnold, wyb. i wstęp K. Choiński, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 226.

33/ E. Auerbach *Zaczarowana Dulcynea*, w: tegoż *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, przeł. i wstęp Z. Babicki, wstęp do drugiego wyd. M.P. Markowski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 341.

Co innego śmiech, zwłaszcza ten spontaniczny, niepohamowany, w którym niesforne, wymykające się spod kontroli wyższych części duszy, ciało dokonywało swojej autoafirmacji, broniąc się przed szkodliwymi humorami. Za śmiech odpowiadała śledziona, „Gdyż – jak notował nieoceniony Glaber – w niej jest miejsce melanholiej, która czyni smutek, przeto gdy przydzie ku słodzinie radość, rzecz przeciwna smutkowi, tedy ją porusza tak, iż się musi trząść: bowiem rzeczy przeciwne zawsze z sobą walczą”³⁴. Sam ten odruch jest jednak jakoś bliski szaleństwu, któremu się przeciwstawia, a człowiek skłonny do śmiechu z byle czego ma nie tylko szczególnie okazałą śledzionę, ale i „bywa taki grubego rozumu i też pokarmu, prosty, próżny a niestateczny, rychło wierny, nietajemny, ale na posługę powolny”. I przeciwnie, ludzie powściągliwi w śmiechu są baczni, stateczni i dobrego rozumu (choć skąpi i nieufni)³⁵. Zrozumiałe więc, że średniowieczne reguły klasztorne poddawały śmiech ścisłej reglamentacji³⁶. Humanizm, przywracając śmiechowi godność za Arystotelesem (*O częściach zwierząt*, ks. III, 10) dla którego człowiek był jedynym zwierzęciem zdolnym do tego odruchu, nie rezygnował z myśli o nieopanowanej autonomii śmiechu. Jak pisał Antonio Riccoboni w traktacie o dziele komediowym, śmiech jest fizycznym wyrazem radości, który bierze się z rozluźnienia ducha: „Widać, jak piersi, usta, żyły, twarz, oczy zostają zdobyte przez obraz rzeczy wesołej, który zyskuje przewagę nad siłą obejmującą duchowe wnętrze [...]”³⁷. A podobnie i nasz Górnicki, uważając samą psychofizjologię śmiechu za rzecz dość tajemniczą, podkreślał jego niemożliwą do okiełznania suwerenność: „Ale co to jest śmiech, gdzie się chowa, jako się z prędką wyrwie, iż człowiek, by najbarziej chciał, strzymać go nie może, więc skąd to pochodzi, iż wnidzie w twarz, w oczy, w usta, w żyły, w boki, jakoby tedyż człowiek spukać się miał, niechaj o tym Democritus dysputuje [...]”³⁸. Szanowane odmiany poezji podlegały królestwu ducha. Autor renesansowej poetyki, Lionardo Salviati, utrzymywał, że szlachetna skądinąd medycyna, zajmująca się leczeniem ciała, pozostaje w tyle za poezją, która zajmuje się leczeniem umysłu; „Medycyna – pisał – wymaga bardzo często ręcznego spełniania niegodnych posług, zaś sztuka poetycka daleka jest od wszelkiego działania cielesnego i działa jedynie przy pomocy samego umysłu”³⁹. A miał on przecież na myśli poezję

34/ Andrzej z Kobyłina *Gadki o składności członków człowieczych...*, s. 59

35/ Tamże, s. 152.

36/ E.R. Curtius *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. A. Borowski, Universitas, Kraków 1997, s. 432.

37/ A. Riccoboni *O dziele komediowym – na podstawie nauk Arystotelesa*, w: *Poetyka okresu renesansu. Antologia*, wyb., wstęp i opracowanie E. Sarnowska-Temierusz, przyp. J. Mańkowski i E. Sarnowska-Temierusz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1982, s. 392.

38/ Ł. Górnicki *Dworzanin polski*, oprac. R. Pollak, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1954, s. 199.

39/ L. Salviati *Poetyki wykład pierwszy*, s. 332.

poważną i wysoką. Stąd, jak można się spodziewać, niższa ranga utworów komicznych; nie tylko z uwagi na podrzędnych bohaterów i prosty styl, lecz także ze względu na adresata zamierzonych efektów, bo nie duch nim był, nie umysł, lecz ciało ze swoimi odruchami i proporcją żywołów: wszak tekst humorystyczny to taki, który – etymologicznie rzecz biorąc – koresponduje z humorami, z płynami ustrojowymi i przywraca ich właściwą proporcję.

Utworki pisywane dla relaksu realizowały szeroko rozumianą funkcję *delectare* i odwoływały się do *ethosu* (afektów spokojnych), podczas gdy dzieła wzniosłe (funkcja *move*) apelowały do *pathosu* (afektów wzburzonych i gwałtownych). Nadmiar tego ostatniego, skumulowanego w rezultacie zbyt intensywnych lektur, podobnie jak zmęczenie zbyt dużym wysiłkiem intelektualnym, mogły być uleczone odpowiednią dawką rozrywki aplikowaną we fraszce czy intermedium, zmniejszającą ryzyko popadnięcia w melancholię. Był to w polskim renesansie często podnoszony walor gatunków ludycznych, zwłaszcza w autokomentarzach Mikołaja Reja⁴⁰, który przekonywał:

Ażaj nie wiesz, iż duch smętny kiedy kogo ruszy,
Mędrzec pisze, iż kości i krew barzo suszy.
Bo kiedy by ludzie wszytko by w klozie siedzieli,
Tylko myśląc, a bez żartów, wszak by poszaleli.⁴¹

Choć zatem teoria temperamentów równie skutecznie (i na gruncie tego samego systemu pojęciowego) objaśniała smutek i wesołość, to jednak refleksja teoretyczna styl dobitny i dowcipny wiązała przede wszystkim z wrażeniami zmysłowymi; również w niektórych wypowiedziach samych poetów rozróżnienie pomiędzy duchem i ciałem pokrywa się z opozycją pomiędzy twórczością serio i literaturą rozrywkową. O tej różnicy w tak właśnie zatytułowanej fraszce (*Różnica*) pisał Wacław Potocki:

Dobry jest do zabawy żart podany wierszem;
Ale kładę na miejscu nabożeństwo pierwszem:
Tamten ciało, ten duszę swym konceptem cieszy.
Wżdy do żartów co żywo, minąwszy to, spieszy,
Zwłaszcza gdy milej śmiać się, niżli płakać, komu,
Choć lepiej, niż do śmiechu, wniść do płaczu domu.⁴²

Powtórzył też w kolejnym utworze, że fraszki „ciało cieszą, chociaż duszy wadzą” (*Więszy gust ludzie mają w fraszkach niż w rzeczach nabożnych*), miał także za złe swoim czytelnikom, że wolą posilać ciało śmiechem niż ducha westchnieniem (*Na*

^{40/} Zob. B. Otwinowska *Afekty*, hasło w: *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temierusz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. 15.

^{41/} M. Rej *Ku temu, co czyść będzie ty fraszki*, w: *Mała Muza od Reja do Leca. Antologia epigramatyki polskiej*, wyb. i oprac. A. Siomkajło, PIW, Warszawa 1986, s. 15.

^{42/} W. Potocki *Dzieła*, t. 1: *Transakcja wojny chocimskiej i inne utwory z lat 1669-1680*, wstęp B. Otwinowska, oprac. L. Kukulski, PIW, Warszawa 1987, s. 385.

Śniezko Jak czytało staropolskie ciało?

poważne wiersze do czytelnika), nie wydaje się więc, by tę „cielesność” fraszek eksponował przypadkowo. A jak wynika z innych wypowiedzi poety, zaprzyjaźniona szlachta domagała się od niego wierszy jak lekarstwa (*Do przyjaciela, posyłając księgę wierszów*), „dla melancholii w głowie rozerwania” (*Każda rzecz ma swój czas*) lub nawet środka nasennego, który wreszcie uspokoi młodą i wymagającą żonę (*Sluchanie wierszów sen przywodzi*). Co ciekawe, tej usypiającej skuteczności wierszy nie uważano za wadę; mawiano, że dobre wiersze sen sprowadzają, choć sam autor nie znajdował w tym satysfakcji (*Do śpiącego, słuchając wierszów*).

Co zatem czytało staropolskie ciało? O co się dopominało? O wesołe epigramaty, wytrzasające z śledziony melancholię, aplikowane jak lekarstwo lub – dla zdrowych – serwowane na przystawkę. Znana śródziemnomorska metafora słowa, książki jako pokarmu i lektury jako spożywania w odniesieniu do twórczości ludycznej zabarwia się jakby metonimiczną realnością. Gdy Potocki nie raz powtarzał, że do czytania fraszek trzeba przystępować w odpowiedniej predyspozycji, tak jak do jedzenia trzeba mieć sposobny żołądek, trzymał się jeszcze granic metafory (tu rozwiniętej w porównanie), jednak, wyczuwamy to przecież, skracając dystans pomiędzy jej tematem i nośnikiem. Kiedy jednak czytano gościom te fraszki? Właśnie Potocki (w paru przykładach) świadkiem, że przed obiadem, zanim kapłon nie doszedł, dla zabicia czasu, a i tak trzeba było niektórych przekonywać, że „Lepsza to niżli w karty, z warcaby zabawa”⁴³. Jest ten motyw i u Hiacynta Przetockiego, w kulinarnym dziełku pt. *Postny obiad albo zabaweczka*:

Bracie, co przed obiadem gwizdasz przechadzając,
A suszysz darmo język i gardziel spluwając,
Czytaj te wiersze proste; tęskno cię nie będzie,
Nim obiad z kuchni na stół gotowy przybędzie⁴⁴.

Nocne lektury zimowe, zaleganie z książką na starość, przymusy szkolne, tak nieprzyjazne profesorskim ciałom kwerendy uniwersyteckie, odganianie melancholii czy wreszcie ziemiańskie przedobiednie posilanie się fraszkami – w każdym z tych czytelnicznych zatrudnień dostrzec można rodzaj takiej czy innej konieczności, niezależnie od tego, czy książka trzodzi, czy przychodzi z pomocą. Humanisci, jeśli im wierzyć, po horacjańsku czytali dniami i nocami, ale miał to być rodzaj szlachetnego uzależnienia, czyli znów jakiejś determinacji. To zarazem niewielki wycinek tego, co można powiedzieć (i co już powiedziano) o stosunku dawnej kultury do książki, i perspektywa dość szczególna. Ciało staropolskie, gdy zapytać je o czytanie, okazuje się raczej małomówne. Gdy już zechce się odezwać, opowiada przede wszystkim o własnych ograniczeniach.

⁴³/ Cadasytan Nowohracki na Krempaku *Sakwy* [...], w: *Antologia literatury sowizdrzańskiej XVI i XVII wieku*, oprac. S. Grzeszczuk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 327.

⁴⁴/ H. Przetocki *Do starego i młodego czytelnika*, w: tenże *Postny obiad albo zabaweczka*, oprac. S. Cegieła i in., oprac. nauk. J. Malicki i A. Tułowiecka, Biblioteka Śląska, Katowice 2005.

Abstract

Dariusz ŚNIEŻKO,
University of Szczecin

How did the Old-Polish flesh read written texts? On somatic experiences of the reading exercise

The subject of this sketch is Old-Polish literary accounts of somatic experience of the process of reading. The quantitatively modest resources available have been tentatively set in order by physiological reactions generated through a message, a carrier and the circumstances determining the act of reading. Attention is drawn to how the issue is immersed in a medical and paramedical discourse, a trait so characteristic to early periods: from humanistic reading addictions to healing effects of ludic literature, the latter being particularly appreciated in the landed-gentry writers' circle.